



Wacław Sikorski

część II z III

Sygnatura notacji: **N0771**

Data urodzenia: **09.02.1925 r.**

Data nagrania: **17.02.2014 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Maciej Żuczkowski**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 65 min, część III: 43 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Wacław Sikorski: Na Majdanku był zorganizowany przez wojsko 9 Zapasowy Pułk. I tam na tych polach, gdzie więźniowie siedzieli, stało wojsko, a ja akurat stałem na przedpolu. Zakwaterowanie na przedpolu. I co się okazało? Że do tego 9 Pułku Zapasowego przyjeżdżali tak zwani „kupcy”. A wtedy w wojsku „kupcami” to się nazywali oficerowie, którzy przyjeżdżali i wybierali do szkół. No i w końcu dostali się do mnie. „Sikorski?” – „Tak, Sikorski”. Prosił mnie, „No i jak, skąd...” – „Z Warszawy, z Warszawy”. „W AK był?” – „Nie, nie byłem w AK”, bo Rusczy też tam byli. Wykształcenie takie a takie. Pytają się o personalia, jak to jest, rodzice, ja oczywiście pochwaliłem się ojcem, że ojciec był w Armii Czerwonej. To była zaraz inna rozmowa. „Tak? A co robił?”. No był, mówię, w Armii Czerwonej walczył tam. Ale nie powiedziałem mu, że był w Legionach Piłsudskiego. Ale ja powiem wam, jaki był numer z albumem, gdzie ten album mój był. Ten album był w domu u moich rodziców, tam rewizję robili. I w tym albumie są ojca z kolegami... w mundurze, Legionista. I była taka historia, „No to do jakiej szkoły chcecie iść?” To ja mówię, że ja nie wiem, jakie są szkoły. To zaczęli mi tam wymieniać. I mi zaproponowali szkołę żandarmerii. Ja sobie myślę, młody jestem, a tak troszkę to imponuje. Ważny człowiek, żandarm łapie, a on ma zawsze, tego... Ale bałem się. Mówię, nie, ja do żandarmerii się nie nadaję. Do lotnictwa może. Macie wykształcenie, a my potrzebujemy do lotnictwa. Mówię, kiedy ja się boję samolotu, boję się latać, to jest dla mnie... A ja się rzeczywiście bałem, bo ja widziałem, jak ruskie samoloty strącili Niemcy, parę, to mówię, cholera, wsadzą mnie gdzieś w samolot i strącą. Że nie. I w końcu się oparło, podobało mi się, że może do łączności, do łączności radiowej. Mówię, radio, ważna rzecz. Mówi: „Tak, do łączności? Proszę bardzo”. No i mnie wpisali do łączności, do szkoły oficerskiej łączności. I zostałem z Majdanka skierowanie do Oficerskiej Szkoły łączności w Zamościu. W Zamościu była ta szkoła. No i rzeczywiście tę szkołę skończyłem, z wyróżnieniem, muszę powiedzieć. Skończyłem jako radiotelegrafista, to było wysoko. Nas tylko dwóch

z tej grupy... Tam była grupa około trzydziestu, dwudziestu ośmiu, wypuszczona wcześniej troszkę, bo już tam podobrali tych wykształconych, szybciej z tej szkoły wyszli. I ja byłem ten szybkościowiec trochę. Byłem radiotelegraficznym trzeciej klasy. A radiotelegraficzni dzielili się na pierwszej, drugiej, trzeciej klasy i zwykli radiotelegraficzni. To ja po szkole zaraz krótko... była wysoka nota, to znaczy odbierałem dużo i nadawałem dużo. Dwanaście grup. To było dwanaście grup, bo sześćdziesiąt znaków na minutę potrafiłem nadać, co sekundę litera, i odebrać. Potrafiłem to pisać, od razu alfabet Morsa. Tak że to było wysoko. Skończyłem tę szkołę z wyróżnieniem, dostałem stopień wojskowy podporucznika po tej szkole no i skierowanie do jednostki. Ale najspierw do Warszawy. I zamiast do Warszawy to nas zwieźli do Łodzi, bo chcieli z nas zrobić oficerów takich uniwersalnych. na szkołę polityczną, żebyśmy jeszcze skończyli szkołę polityczną. Ale myśmy nie chcieli z tej grupy. Nikt nie chciał. Powiedzieli, że nie, mamy dosyć do wojska... No i nas z Łodzi przetransportowali do Warszawy, na Bielany. A na Bielanych, bo to Warszawa już była wyzwolona, w styczniu, a na Bielanych był taki... Jak on się nazywał? Zaraz wam powiem. Rezerwa Oficerów na Bielanych. I stąd się dostawało przydziały do jednostek. Ja dostałem przydział do Krakowa. Do Krakowa, do 17 Dywizji Piechoty, 65 Pułk. I w tym Pułku byłem krótko, bo tę dywizję wkrótce rozwiązali. W 1945 roku to było. W 1945 roku, na jesieni, późno, w grudniu, tę dywizję rozwiązali, a przyjeżdżali tacy jacyś ze sztabu z Warszawy oficerowie i przydzielali tę kadrę do innych jednostek jakichś. A ja wtedy wystąpiłem o zwolnienie. Na tej komisji, prosiłem o zwolnienie z wojska. „Dlaczego?”. No bo ja, mówię, mam studia zaczęte, Wawelberga, i bym chciał skończyć studia. „A co wyście – mówi – zwariowali? Wy macie wykształcenie. Mowy nie ma, żebyśmy was zwolnili z wojska”. I nie chcieli mnie zwolnić z wojska. To był 1946 rok, styczeń, sam początek. I tylko mi powiedzieli tak: „Słuchajcie, w Warszawie w MON-ie, w Ministerstwie Obrony Narodowej, będzie utworzona taka kompania dla oficerów, którzy już mają jakieś wykształcenie, do wyższych szkół. Będziecie odbywać służbę wojskową i uczyć się. W dzień służba, a wieczorem będziecie chodzić do szkoły. Specjalnie stworzona. I tylko napiszcie raport, że tak chcecie, to was przeniosą do Warszawy”. Ja tego raportu nie zdążyłem napisać i po jakichś dwóch miesiącach, mniej więcej, w połowie... przenieśli mnie do Warszawy. No i w Warszawie pracowałem dość wysoko, bo później byłem w MON-ie. Właśnie w Ministerstwie Obrony Narodowej pracowałem. A jak wyglądała pana praca w MON-ie? Ważna rzecz, byłem w WOP-ie. Bo w Krakowie mnie przydzielili do WOP-u. I przenieśli mnie do WOP-u do Warszawy. No i pracowałem przy sztabie już WOP-u. I miałem radiostację, byłem szefem radiostacji. Miałem radiostację, parę radiostacji miałem. Na Forcie Wola stały radiostacje. Ja tak kursowałem między MON-em a radiostacjami, bo ja miałem łączność dookoła z granicą Polski. Dookoła. To była poważna funkcja. A pod kogo pan podlegał? Pod kogo podlegałem? Pod Departament Wojsk Ochrony Pogranicza, Pod Ministerstwo Obrony Narodowej. Bo jak ja w więzieniu siedziałem, to później WOP podlegał pod Ministerstwo Bezpieczeństwa, tak jak w Rosji. Ale wtedy, jak ja, to nie, to był MON, Departament Wojsk Ochrony Pogranicza. Oczywiście miałem przełożonych. – Polaków czy Rosjan? – Samych Rosjan. Nawet nazwiska mogę powiedzieć, które... To proszę. Jurin, generał Jurin, szef łączności Wojska Polskiego. Pułkownik... polskie nazwiska, Zarudzki. Ruski. To on był szefem łączności WOP-u. Rodniewski, pułkownik – Białorusin. Puszkara – Ruski, Turbin – Ruski, samych ruskich miałem oficerów. Bo to broń techniczna była. A miał pan kontakt na przykład z dowództwem Ludowego Wojska Polskiego czy na przykład z Ministrem Obrony Narodowej, czy z tego typu osobami? Nie no, to tylko się spotykałem, ja się spotykałem na takie rozmowy ze Świerczewskim. I jak go pan zapamiętał? Ale to była krótka rozmowa, bo to były wybory, 1947 rok, wybory, to on doszedł do nas, myśmy tam stali przy wyborach w grupie. „Jak się czujecie”, „jak się wam służy”, taka rozmowa nic niemówiąca, nic niedająca. Chwilę. I on odszedł sobie. A jak wyglądał w tym momencie? W mundurze polskim był, on był wtedy szefem departamentu,

tylko nie pamiętam, którego, chyba transportu jeszcze. Ja później brałem udział w pogrzebie Świerczewskiego. Byłem szefem radiostacji właśnie na jego pogrzebie. Bo jak był kondukt żałobny Świerczewskiego to były radiostacje rozstawione na całej tej drodze konduktu żałobnego, począwszy od Alei Szucha, bo on w Alei Szucha stał, w kasynie. Aż do cmentarza na Powązki. Ja byłem dowódcą radiostacji tych wszystkich. A jakby pan mógł opowiedzieć, w którym momencie pan nawiązał kontakt z „Wolnością” i Zrzeszeniem Wolność i Niezawisłość? Od razu w 1946 roku. A przez kogo to się stało i jak to wyglądało? To wyglądało tak, że ja znałem dobrze pana Jedlińskiego. I wiedziałem, gdzie Jedliński mieszka, mieszkał w Bydgoszczy. I kiedyś ja jechałem w delegację do takiej ruskiej jednostki do Świecia, i sobie pomyślałem, odwiedzę Jedlińskiego. A Jedliński już pracował w WiN-ie, już był w WiN-ie wtedy. Ale był jednocześnie kapitanem w milicji. I ja mówię, a, to odwiedzę Jedlińskiego. I nie zdążyłem go odwiedzić, bo jak przyjechałem do Bydgoszczy, przesiadałem się do pociągu do Świecia I mając adres Jedlińskiego, idąc, mówię, iść tam, odwiedzić czy nie? Do pociągu mam jeszcze czas, bo pociąg jakoś tam dwie godziny. Mówię, iść? A, może pójdę, a może nie pójdę. I tak poszedłem sobie po Bydgoszczy. I, cholera, Jedlińskiego na ulicy, spotkałem przed tą bramą zaraz. No i się zaczęło. On pana musiał namawiać czy jak to wyglądało w ogóle? Nie, z początku to były takie tylko rozmowy luźne, gdzie jedziesz, po co jedziesz. Mnie powiedział, że on pracuje w milicji, w stopniu kapitana, że jest szefem takiego wydziału daktyloskopijnego. On mnie nawet zaprowadził, do tego komisariatu mnie wprowadził. Tam mu w dach wbili, a on mnie do tego pokoju zaprowadził, oglądałem te urządzenia do daktyloskopii i takie różne. I on przy tym był cały czas. I miałem ten kontakt z nim później, oni wszyscy byli w AK. A później oni wszyscy, Widelski, on, Drewicz, oni wszyscy siedzieli w więzieniu, i ja z nimi. Oni wszyscy byli w AK i wszyscy byli w WiN-ie, z Urąbskim na czele, z majorem Urąbskim. A Jedliński był szefem tego kawałka obwodu na Pelcowiznie, PKB. – Bo to był ten pana wujek, tak? – Tak, to był mój wujek. – I on później... – To był szwagier mojej mamy. Jego żona to moja ciotka. Ja nawet mam imię od bierzmowania Henryka, bo to na cześć ciotki. Ona mnie bardzo kochała, ta jego żona. A ona miała wyrok też, ona też siedziała, piętnaście lat miała. Henryka Jedlińska. Henryka Jedlińska. I jak wyglądał pana kontakt z wujkiem i przez to też z WiN-em? – Jak to wyglądało? – No to właśnie było tak, że z wujkiem miałem ten kontakt później, już tylko z nim. On pana o coś prosił, o jakieś dokumenty, czy jak to wyglądało, w ogóle, czy pan wiedział, że on jest... W rozmowie. Z rozmowy to wynikało. Co robicie, jak robicie, kto tam jest szefami, dowództwo, kto, jak, takie były... masz jakieś ważne dokumenty, coś takiego, mniej więcej. I przekazywał pan mu jakieś dokumenty, jakieś materiały? Tajemnica. No dobra. Niech będzie. Opowiadałem panu, jak mnie Widelski spotkał, to powiedział: „Jeżeli dawałeś dokumenty, to się nie przyznawaj, bo twoja babcia spaliła archiwum”. Mówi, nie mają. „Bo tak to leżysz”. A ja Widelskiemu nie wiedziałem, co powiedzieć, czy powiedzieć mu, że dawałem, czy nie dawałem. Widelskiemu powiedziałem, że ja dobrze nie pamiętam. On później z Bydgoszczy przeprowadził się do Warszawy. Pana wujek, tak? Tak. I mieszkał w Choszczówce właśnie, tam, gdzie ta babcia moja mieszkała. I babcia siedziała niewinnie, babcia się nie orientowała, bo ją nie interesowało to. Jest nawet książka „Skazani za szpiegostwo”. I ja tam jestem, w tej książce, cała moja rodzina jest i babcia jest. I przy babci jest napisane, że babcia szpieg analfabetka. Jest napisane, bo tam są dane w tej książce. Tajna książka, tę książkę mam, ubowska książka. Też ją mam. Mam kopię. – Ma pan „Skazani za szpiegostwo”? – Tak. I tam jestem ja, tam jest ten wujek mój, Jedliński, tam jest ciotka. To jest takie resortowe opracowanie gdzieś tam. Tak, tam jest ponad 2 tysiące nazwisk. Tak. Pilecki jest i wielu, wielu innych. Tak. I jak długo trwał ten pana kontakt z wujkiem? Cały czas, do aresztowania. – Czyli od 1946 roku? – Od 1946 roku, do 1948. – Czyli dwa ponad, tak? – Tak. Do chwili aresztowania. A jak często panowie mieli kontakt? I jak się to w ogóle odbywało, to utrzymywanie kontaktu? Odwiedzał mnie, w moim domu mnie odwiedzał, mieszkałem na Żo-

liborzu, miałem mieszkanie. Dostałem mieszkanie z wojska, przy Cytadeli zaraz. Więc odwiedzał mnie, ja jeździłem do Choszczówki, bo on już w Choszczówce mieszkał. I tam imieniny były, nie imieniny, takie spotkania były. A co on wtedy robił, wujek, dalej w milicji pracował oficjalnie? – Czy co? – Pana wujek dalej co robił? On pracował dalej w tej milicji? Nie. Zwolnił się z milicji, nie chciał pracować w milicji i chyba w 1947 roku się zwolnił, albo w 1946, w końcu. I wie pan, z kim on utrzymywał kontakt? On? Z kim? No wiedziałem, że ma kontakty z tymi wszystkimi, których ja znałem, z tym Widelskim... I oni wszyscy siedzieli za WiN później, Widelski, Urąbski, Lipiński, dużo, Drewicz, to wszystko WiN. Tych, co ja znałem, co byli w AK, to oni wszyscy byli w WiN-ie. A jakie materiały interesowały wujka? Wszystko. W wojsku, co się robi, co się dzieje, nazwiska, ruskie, nie ruskie, kto jest... Wszystko, co związane z wojskiem, to go interesowało. On sporządzał meldunki jakieś i wysyłał je za granicę, bo on miał to w zarzutach. On jest opisany. Jest taka książka, może pan ją ma, ja to bym przywiózł, książka przez UB wydana, „Organizacje zwalczające w Polsce Ludowej”, i tam jest opisany. I on jest dokładnie ten wujek opisany. Od Pomorza... Ja mam telefon pana Wiejaka. To ja tytuł panu tej książki podam, i nawet strony. Bo tam jest bardzo dużo o Jedlińskim opisane. O Widelskim wcale, a o Jedlińskim masa. A dlaczego mówię o Widelskim wcale? Bo Widelski jest wujkiem tego kolegi, którego ja mam, kolegi, który ze mną siedział, a który był TW, który był TW UB. Ja mam numery, wszystko. A ten Widelski to był jego wujek właśnie, tak że jestem powiązany z nimi. A jeszcze zapytam, czy pan przekazywał na przykład te dokumenty wujkowi na piśmie, czy to było raczej ustnie przekazywane, te informacje? – Ustnie. – Ustnie? Ale były oryginały również. Jeszcze mnie... Bo ja się nie przyznawałem do dokumentów, to na sprawie powiedział mój wujek do sądu, że „Wyście mówili, że wam dokumenty pokazywał”. „A oskarżony mówi, że żadnych nie przekazywał”. „Bo nie pamięta”, mówi. Jeszcze powiedział mi... Tam był taki numer z boku u góry, to mi kazał wytrzeć ten numer, a nie powiedział, jak mnie wrobił. Powiedział mi „Wytrzyj ten numer, bo jak ten dokument złapią, to będą wiedzieli, skąd ten dokument jest”. Czyli to pana wujek w śledztwie... Tak, mnie to wujek... Zresztą moją mamę też wujek. i babcię, teściową też wujek. Tylko o nim jest bardzo napisane. On jest opisany w historii dużo, w wielu książkach jest. Jest napisane, że on specjalnie to robił, żeby mieszać sprawy. On w śledztwie wiecie, ile lat siedział? Od 1948 roku do 1955 roku w śledztwie był, na Mokotowie. – Cały czas w śledztwie, tak? – Tak. Ja byłem przywożony później do Warszawy. Bo to jeszcze wam powiem, zobaczycie, tu numer wyszedł. No dobrze, jeszcze... Bo rozumiem, że to, co pan powiedział, że przez WiN miał pan kontakt tylko z wujkiem, tak? Tak. I wiedział pan, że wujek jest w łączności z rządem w Londynie? Wujek mój miał łatwo ze mną rozmawiać, bo mój wujek też łącznościowiec jest. On przed wojną chodził na podchorążówkę do szkoły łączności, w Zegrzu zresztą, ja później jeździłem do tej szkoły. No tak. Tam mój dziadek też pracował. I jak długo... Ten kontakt był od 1946 do 1948 roku? Do chwili aresztowania. I kogo najpierw aresztowano, pana wujka czy pana? Wujka. – A kiedy to było? – W lipcu. Jego aresztowali w lipcu chyba, złapali go, bo on się ukrywał. Jego poszukiwali cały czas, bo jego widzieli, tylko go nie mogli... bo on dobrze zamałkował się. I w lipcu go złapali, w połowie lipca, a mnie za dwa tygodnie. Tak około dwóch tygodni. I jak pana aresztowanie wyglądało? Aresztowanie wyglądało też w dziwny sposób. Ja akurat byłem wtedy, jak mnie aresztowali, na Woli. Przy radiostacjach byłem, na Forcie Wola, tam gdzie Nowotko teraz jest. Fort Wola. Ja na radiostacji tam byłem. I zadzwonił do mnie Ruski, pułkownik, i mówi: „Słuchaj, przyjedź szybko do ministerstwa”. A ja mówię: „A co się stało?”. „Przyjedź, bo musisz jechać na lotnisko”. Bo na lotnisku wysiadła radiostacja WOP-owska, a ja byłem taka straż pożarna, pogotowie. To ja mówię: „Na lotnisko? To ja z Woli pojedę od razu”. Bo ja miałem motor do dyspozycji, Harleya. A on mówi: „Nie, nie, nie, przyjedź koniecznie do MON-u. Pojedziesz innym samochodem, bo tu jeszcze dwóch oficerów z tobą pojedzie w innej sprawie. Na Okęcie. I pojedziesz z nimi, a tam zobaczysz,

co się z tą radiostacją dzieje”. No i wsiałem na motor, przyjechałem do MON-u, tam wjazd do MON-u był od ulicy... Krzywickiego ona się nazywała, tam z tyłu, na tyle, tam się wjeżdżało na dziedziniec, bo już wtedy to nie był Departament WOP, tylko się nazywał Główny Inspektorat Wojsk Ochrony Pogranicza. Tylko dalej podległy był MON-owi jeszcze, nie należał do Ministerstwa Bezpieczeństwa. No i ja przyjechałem na tym motorze, postawiłem ten motor przed wejściem do budynku, bo ten Główny Inspektorat był na terenie. Postawiłem i poszedłem do tego ruskiego pułkownika, Rodniewskiego, i mówię: „No jestem, i co?”. „No to słuchaj, tam narzekają, musisz pojechać zobaczyć, co się dzieje”. Bo ja jeździłem, jak gdzieś radiostacja wysiadła na granicy w Lubaniu, to ja jechałem zawsze. No i on mi mówi: „Ale przed tym musisz pójść do szefa sztabu”. „A co?” – „Bo on ma coś do ciebie jeszcze dodatkowo, chce coś”. Ja mówię: „No to pójdę do niego” – „Idź, zamelduj się, bo on chce ci coś powiedzieć, on cię będzie jeszcze o coś prosił”. Ruski, Grajworoński się nazywał. Poszedłem do tego Ruskiego. Ten Ruski mnie znał, ja go też znałem, tylko on mnie mało znał. Wiedział, kto ja jestem, wiedział, gdzie ja pracuję, co ja robię. Ja do niego wlałem, „A, Sikorski”. Ja mówię, no tak. „A, haraszo, haraszo. Słuchaj, już nie trzeba. Już ja nie potrzebuję cię, już załatwiłem tę sprawę, którą miałeś ty załatwić”. Tylko on chciał popatrzeć na mnie, zobaczyć. I mówi: „Ale słuchaj, tu na dole już jest samochód osobowy, stoi przy wejściu na terenie MON-u. I tam jest dwóch oficerów. I pojedziesz z nimi, bo oni z tobą jadą na lotnisko. Oni w swojej sprawie, a ty w swojej sprawie”. Mówię, dobra, idę. Wychodzę, mój motor stoi, ten służbowy, a stoi samochód osobowy, Citroën chyba, i stoi dwóch po cywilnemu. Ale jak ja wychodziłem z wyjścia, to oni od razu: „Halo, pan Sikorski?”, ja mówię, tak. „A, no to my z panem jedziemy. Chodź pan. Bo to my właśnie jedziemy z panem”. No i mnie w ten samochód pakują, pakują mnie na tylne siedzenie, ich jest trzech, jest dwóch i kierowca, i, cholera, ja siadam z boku z jednej, ten siedzi z drugiej, a ten pcha się koło mnie i mnie pcha do środka. Ja mówię, co za cholera, po co on mnie... jak na przedzie miejsce przecież jest jedno. Ja mówię: „Miejsce tam, bo tu ciasno jest” – „Nie, zmieścimy się, będziemy rozmawiać po drodze”. No i wepchnął się na siłę, i mnie wzięli w środek. No i kierowca rusza, wyjeżdżają z tej ulicy Krzywickiego, i zamiast skrócić w lewo, w kierunku na Ochotę, jak wjeżdżali na tę ulicę... No, jak ona się nazywa? Koszykowa. W lewo, to oni skręcili w prawo. Ja mówię: „Słuchajcie, na lotnisko w prawo? W lewo!”. „A, bo my jeszcze w jedno miejsce musimy tu pojechać”. Ja mówię: „Przecież na Okęcie w lewo, po co tu jedziecie?”. A on mi wtedy w samochodzie mówi: „Jesteście aresztowany”. A czy na przykład wiedział pan o tym, że pana wujek był aresztowany? – Nie. – Nie wiedział pan. A jak pan myśli, tak z perspektywy czasu, dlaczego pana aresztowanie było w ten sposób zorganizowane, a nie przyjechali po pana po prostu tam na tę Wolę czy tam... Nie mam pojęcia. I zawieźli mnie na informację, na róg ulicy Ocuki i Chałubińskiego. Do tego budynku, i tam mnie wsadzili do piwnicy, tam był areszt, do takiej celi. Sam jeden byłem i nie było łóżka. Był stołek taki wmurowany, w rogu, wmurowany stołek. Światło się paliło cały czas. I tam siedziałem parę dni. Wzywali mnie na górę, przyszedł taki żołnierz, żebyśmy wyszedł, i prowadził mnie gdzieś, na pierwsze piętro, ale coś mu się pomyliło, bo stał na górze wartownik jakiś i on pyta się: „Ty, dokąd mam go zaprowadzić?”, a tamten żołnierz mówi: „Do majora Frydmana”. Żyd. Do Żyda. Ja znałem tego Frydmana później. No i mnie wprowadził do tego pokoju, i ten Frydman siedział, zaczął mi ubliżać od zdrajców, od szpiegów, w ogóle. Zawołał takiego jakiegoś oficera, kazał ściąć pagony, tamten wszedł, spojrzął się na mnie i się uśmiechnął. Ja patrzę, że ja go znam. Żyd. Był taki przypadek w Krakowie, że przysłali do łączności oficera, do WOP-u, krakowskiego WOP-u, no i kolega taki był szefem tego wydziału, Grabowski się nazywał, on zginął w Warszawie na pasach, w WOP-ie, i on przyjmował tego oficera. I ja byłem przy tym obecny. Mówi: „Do WOP-u, do łączności. Dobrze, dostajecie skierowania do Przemyśla”. Nie do Przemyśla, do Nowego Sącza. Bo to była inna organizacja. Każde dowództwo okręgu wojskowego, DOW takie, DOW takie, miało

w swojej organizacji jednostkę WOP-owską jakąś. I Kraków miał dwie jednostki, najgorsze zresztą, bo z Ukraińcami do czynienia. W Przemyślu i w Nowym Sączu. W Przemyślu był oddział WOP numer 8, a w Nowym Sączu oddział WOP numer 9. I ten dostał przydział do łączności, do WOP-u, a przed tym zgłosił się do tego sztabu, wydział WOP przy DOW, bo ja przy DOW już byłem w Krakowie, to jemu dali do Nowego Sącza. A on mówi, że on prosi, w Krakowie on chce zostać. A ten mój kolega mówi: „W Krakowie nie ma miejsca”. „A mnie w Warszawie odpowiedzieli, że będę w Krakowie” – „Nie ma miejsca w Krakowie, do Nowego Sącza jedziecie” – „Ja do Nowego Sącza nie mogę jechać” – „Jak to nie możecie jechać?” – „Bo ja tam mogę zginąć. Bo wyście się zorientowali, że ja jestem Żyd, i mnie na stracenie wysyłacie”, do tego mówi. A on mówi: „Nikogo na stracenie, macie przydział i macie wykonać rozkaz, i koniec”. I po takiej wiecie gadce on wyszedł i nie pojechał do Nowego Sącza. Tylko za dwa tygodnie przyszło zawiadomienie z Warszawy, że go odwołują do dyspozycji Warszawy. No i go odwołali, i był w Informacji. Uśmiechnął się do mnie. Jak długo pan był tam? W Informacji parę dni, w Informacji krótko. W Informacji krótko, i w pewnym dniu wyciągnęli mnie z tej piwnicy i wywieźli mnie na ulicę Koszykową, do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. I tam siedziałem w areszcie, którego komendantem był kapitan Zajac. Też Żyd. A jeszcze zapytam się, bo w którymś momencie... – To już tam w areszcie UB, tak? – Tak. Znalazł się pan w celi z Antonim Hedą, tak? – A skąd pan wie? Tak. – Bo znalazłem... Tak, we dwóch... My w jednym dniu aresztowani jesteśmy. Ja jestem aresztowany 28 lipca i Heda też. Tylko Heda jest aresztowany tam gdzieś w Gdyni albo w Gdańsku, na Wybrzeżu, a ja w Warszawie. I żeśmy tu we dwóch siedzieli. A jak długo z nim był pan w celi? O, cały czas. Cały czas z nim tylko w celi siedziałem. Myśmy się bardzo przyjaźnili, tak do samej śmierci. On u mnie w domu nocował często. Ja do niego jeździłem pod Warszawę, Kanie. Przyjeżdżałem do niego często, ja mam zdjęcia. Nie wiem czy ja nie wziąłem czasami tych zdjęć z nim. I jakim człowiekiem był... – Heda? – Heda. Kryształ. Wspaniały człowiek. Wspaniały człowiek był. Kolega przede wszystkim. Przyjaciel. I jak on się zachowywał w więzieniu? Wtedy w ministerstwie to jeszcze tam mu tak nic nie robili. Mnie to już ubliżali, mnie tam zawołali i tego... A jemu też ubliżali. Tylko, że jeszcze wtedy jako tako spokój był, bo to było krótko po aresztowaniu. A czy opowiadał coś panu, na przykład jeszcze w więzieniu, o rozbiciu więzienia w Kielcach? Czy coś mówił na ten temat? O Kielcach? Tak, czy tam o rozbiciu tego więzienia. No nie, mówił, że był szefem oddziału partyzanckiego, tego „Szarego” oddział. I poza tym... Jednak był w stosunku do mnie odważny. Bo ja mówię, że ja niewinnie siedzę, nie wiedziałem, jak rozmawiać, to ja niewinnie siedzę, i że mnie muszą wypuścić. To on się ze mną tak zaprzyjaźnił... I on nawet się dziwił, że ja mam taką pamięć. Bo on mnie prosił o jedną rzecz. Że jak wyjdę z więzienia, to żeby... Ja jak mu to powtórzyłem po wyjściu z więzienia, to on mówi: „Wacek, ale ty masz pamięć, nawet nazwisko pamiętasz”. Kierował mnie do takiego kolegi swojego, Kalinowskiego, który mieszkał przy Placu Inwalidów na Żoliborzu i prosił mnie, żebym ja mu przekazał tam pewne informacje. I mi powiedział, co ja mam przekazać. Ale czyli co, on zakładał, że on może nie wyjść z więzienia? Tak, on zakładał, że... A zakładał, że ja może wyjdę. Jestem młody, to... I jak wyglądało też... Bo to było gdzie, na ulicy Rakowieckiej, tak? Czy... Nie, to było na ulicy Koszykowej. Na ulicy Koszykowej. I jak długo tam pan był? Na Koszykowej byłem, ja wiem, ile? Może dwa, może trzy tygodnie. I był tam pan już przesłuchiwany? Tak, byłem przesłuchiwany, ale nie były pisane protokoły. Tylko były takie... Oglądali mnie po prostu. Wołali mnie na górę: „Siadajcie”, usiadłem, przychodzili, jakieś pułkownicy, Różański między innymi, pułkownik, Humer, tam przychodziła ta świta. No i mnie oglądali. Ubliżali, że zdrajca, że zdradziłem Polskę, no w ogóle, zdradziłem sojuszników naszych potężnych. A jakie oni wrażenie na panu sprawiali? Fatalne. No bo oni mi ubliżali cały czas. Oni w sposób rysztkowy ze mną się zachowywali. To jakie wrażenie mogłem mieć? Okropne wrażenie miałem. No i stamtąd w końcu przyszedł dzień, że mnie wsadzili też

w samochód citroën i wywieźli mnie na Mokotów, i osadzili na Pawilonie X, tym słynnym pawilonie, pawilonie, który podlegał ministerstwu. On nie podlegał pod zarząd więzienia, pod tego Grabickiego, i pod Mońkę, tylko podlegał pod MBP. Tak że oni nie mieli wpływu i wglądu do tego. Dopiero jak po sprawie, to przekazywali na ten ogólniak tak zwany. I wtedy oni przejmowali więźnia. A tak to było tam... Tam to Różański miał, Humer, Dziesiątkę, oni tam przyjeżdżali. A ja byłem na Dziesiątce, mało się o tym mówi, bo na tym Pawilonie X był jeszcze Oddział 11. I ja byłem w Oddział 11. To jeszcze gorszy. To były cele pojedyncze, tylko nas siedziało siedmiu, pięciu-siedmiu, w tej celi. Cele pojedyncze. Bo te cele niżej to były większe troszkę cele. Ale niedużo większe. A z kim pan siedział tam na początku w celi? Pamięta pan? Tak, to pamiętam. Siedziałem w celi z dyrektorem naczelnym LOT-u, Wojciechem Zielińskim. Naczelnym dyrektorem LOT-u. Siedział ze mną Adam Gajdek z WiN-u. Nie żyje, bo go rozstrzelali. Siedział ze mną profesor Łukasiewicz, z Krakowa. Siedział ze mną kapitan Borodziuk z armii Andersa, saper. Myśmy się zaprzyjaźnili. Wszystkich wymieniłem. Bo sześciu-siedmiu siedziało. A Borodziuk, to była też ciekawa historia tego Borodziuka, saperskiego. Bo to był przedwojenny wojskowy zawodowy. I on w 1939 roku trafił do niewoli sowieckiej. I tam całą wojnę przesiedział w więzieniu. Cały czas w więzieniu siedział. I dopiero jak armia Andersa się tworzyła, to jego z więzienia wypuścili i znalazł się w armii Andersa. No i z armią Andersa odszedł ze Związku Sowieckiego. Ale miesiąc przed wybuchem wojny ożenił się w Polsce. Miał żonę. I on po wyjściu, już jak była Andersa, chciał, żeby żona do niego przyjechała, bo on nie miał zamiaru wracać do Polski, bo był w więzieniu, wie, co to za ustrój. A że żona wierna była do końca, to on chciał, żeby ona paszport i przyjechała do niego. To tej żonie paszportu nie chcieli dawać. Nie wydawali paszportu. Tak jak i mnie. Ja do 1970 nie dostałem paszportu. Po wyjściu. I jest taka historia, że on w pewnym momencie budował cmentarz Monte Cassino. Saper, Borodziuk, kapitan. I on postanowił przyjechać do Polski i starać się o paszport, i wyjechać z żoną na zachód. Opuścić Polskę. I przyłączył okręt. Zszedł z okrętu, został aresztowany. I znalazł się ze mną w jednej celi właśnie, na [niezrozumiałe]. Bili go i pytali się go, kiedy radiostacja przyjdzie i kto tę radiostację ma przywieźć. A jak długo pan był w tej celi? Bo to była taka, rozumiem, cela śledcza? W tej celi to już do końca siedziałem. W tej celi siedziałem do końca grudnia. To był, tak, lipiec i prawie sierpień, pół sierpnia. Sierpień, wrzesień, październik, listopad, grudzień. Pięć miesięcy. I to była cała śledcza, tak? To cela śledcza, stamtąd mnie wywołali na śledztwo. Tam dostawałem lanie, karcery, do celi. Odpoczynek lekki i znowu lanie, karcery, i tak w kółko. A jak często pan był wzywany na śledztwo? Wzywanie, to było dwa-trzy razy w tygodniu. Nieraz była przerwa tydzień. Nieraz. I śledztwo było w ciągu dnia czy wieczorami? I w ciągu dnia i wieczorami. Było tak, że nieraz w dzień i wieczorem jeszcze raz. Życiorys, opowiadanie życiorysu. W kółko życiorys kazali opowiadać. W kółko. To ja już mówię: „Co pan życiorys chce? Przecież mówiłem panu dzisiaj dwa razy”. A on do mnie tam: „Ty chuju, tutaj nie masz prawa głosu. Głos to ja mam. I będziesz tyle razy mówić, ile ja będę chciał”. Oni chcieli, że się pomyli coś. Pomyli się coś i oni wyłapią. I tak to śledztwo się odbywało. W końcu: „Chodź tu, przeczytaj i podpisz”. Nic nie pisał. Reflektor miałem puszczonego w oczy, on siedział ode mnie jak stąd do tej torby, do tego stołu, i ja nie wiem, kto to był. Tylko widziałem pod spodem, że po cywilnemu był zawsze. Ja z początku myślałem, że mnie dwóch przesłuchiwało. Ale później doszedłem do wniosku, że to ten sam był. Bo to po cywilnemu zawsze był. I „Podpisz” – „Nie podpiszę, bo to nieprawda”. No to on mnie tam zmuszał do podpisu. Nie podpisywałem. I w końcu przyszedł taki dzień, po rozmowach jeszcze, a mówi: „Ja cię polubiłem. Ja cię nawet polubiłem, wiesz. Jesteś młody, mnie cię szkoda. Podpisz to, bo wyrok i tak już masz zapisany. Ale dychę posiedzisz, to rodzinę zobaczysz, a tak, kurwa – mówi – nie wyjdiesz z więzienia, zdechniesz w więzieniu”. „Ja nie podpisuję”. To on mówi: „Ja ci coś powiem, ja po koleżeńsku ci powiem. Ja ci radzę, podpisz, bo tu przyjdzie kapitan Kędziora, któremu nikt nie odmawia podpisywania.

Podpisz, ja ci dobrze radzę". Ja nie chciałem podpisać i przyszedł taki dzień, że on doszedł do drzwi i wtedy zobaczyłem jego twarz. Tylko bym go nie poznał, bo tylko mi mignął, bo przeszedł koło tego reflektora akurat. Otworzył celę i zawołał strażnika, chyba zawołał... wartownik czy oddziałowy, powiedział. „Poproście kapitana Kędziorę”. I powiedział nazwisko. Ja wtedy to nazwisko zapamiętałem. I przyszedł taki cwaniaczek w oficerkach, ten, co teraz ten proces miał. „No co? Taka twoja mać...”, to już ten to klął jak szewc. Od różnych. „Co, nie chcesz podpisać? Podpiszesz mi, podpiszesz. Ze mną porozmawiasz, to podpiszesz”. No i zaczął na mnie tam drzeć mordę, przeklinać mnie od... Wszystko, łądak i skurwysyn, no wszystko, co było możliwe. I zaczął mnie kopać w lewy pośladek. Ja siedziałem na sedesie, bo tam sedes był, w tej celi więziennej. Bo to w celi więziennej przesłuchiwali. Tylko na drugim piętrze czy na pierwszym? Gdzieś na tym Pawilonie X. Zaczął mnie kopać. I w końcu do mnie mówi: „No co, taka twoja mać”, nachylił się do mnie i mówi, „podpisujesz czy nie?”. Ja mówię: „Nie podpisuję”. Znowu mi kopa przyłożył. Nie widzisz, o co cię proszę? A ja mówię: „Przecież pan mnie o nic nie prosi”. „Posuń się, taki, nie taki!”. A on sobie postawił prawą nogę na ten... Ja się odsunąłem na brzeg tego sedesu, a on postawił prawą nogę, nachylił się do twarzy i mówi tak: „Podpiszesz?”, ja mówię, nie podpiszę. Jak mnie huknął tu w lewe ucho. I właśnie słuch wtedy straciłem. Coś mi się z uchem zrobiło. No i zaczęło się bicie. Zaczęło się bicie, zaczęły się przysiady pod ścianą, kopanie po nerkach. Bo mi kazali się przysunąć do ściany blisko, nosem przy ścianie. „Przysiad!”. A ja nie mogłem przysiąść, bo to kolana przy ścianie i... W końcu ja już się odsuwam, to on mnie kopał po nerkach. W końcu ten przysiad zrobiłem, tylko się odsunąłem, to on mnie kopał. I: „Robisz jeszcze raz. Będziesz szatkował kapustę teraz”. Tamten siedział przy tym biurku, ten, co mnie niby przesłuchiwał, a on miał napisane wszystko. Miał ołówkę jakiś w rękę, czy długopis, nie wiem, i mówi: „Jak ja uderzę w ten klosz od tego reflektora, to ty przysiad. Jak ja uderzę, to powstań”. I tak: „bam, bam, bam”. A ja miałem tak robić te przysiady. Oczywiście nie mogłem, zrobiłem tam parę przysiadów i nie mogłem. To byłem skopany. I w końcu zaczęli ze mną zjeżdżać do karca. Do karca mnie wsadzać. Ja byłem na Mokotowie, ja pokazywałem, gdzie ten karzec był, teraz go tam nie ma. Tam jest korytarz, bo tam budynek wybudowany nowy i zrobili przejście. I tam ze mną film kręcili na terenie Mokotowa. A o co on pana pytał? O co pana pytano w śledztwie? Pytał, czy wiedziałem o organizacji WiN, powiedziałem, że nie wiedziałem, czy Jedlińskiego znałem, znałem, bo to wujek, „A czy wiedziałeś, że on jest w organizacji?” – „A skąd? On mi się nie chwalił”. O, takie odpowiedzi były. Ja się nie przyznawałem w każdym razie do niczego, a oni pisali w protokołach, że wszystko wiedziałem, że dokumenty mu dawałem tajne. Tam jest, w tym protokole, że ja mu tajne dokumenty dawałem, mówiłem, że nie, żadnych dokumentów nie miał. I to się tak odbywało, do karca mnie wsadzali. To karzec był tak troszeczkę wyższy jak ten stół, taki, i rozbierali go naga, i się wchodziło na czworakach. Bo to był niski... A tam było siusianie, tam smród, i tam nago siedziałem. Ja tam płakałem, wiecie, ja tam płakałem jak dziecko, w tym karcu. I po jakimś czasie mnie z tego karca wyciągali, „Podpisz” – „Nie podpiszę”. No i w końcu ten drugi mówi: „Słuchaj, bo przyjdzie Kędziora znowu. Ty podpisz, bo ci odbije nerki i, ja ci mówię, zdechniesz w więzieniu”. Tak do mnie ten oficer śledczy mówił. Ja nie wiem, jak on się nazywał nawet. No i w końcu, mówię, cholera, zabiją mnie. A tam krzyki bez przerwy było słychać. Kiedyś ten Kędziora był i krzyczała kobieta. W nocy to było. A on do mnie mówi: „Słyszysz, taka twoja mać?”. A ja mówię: „Co słyszysz?” – „No nie słyszysz? Co, głuchy jesteś?”. Ja mówię: „No słyszysz” – „A co słyszysz?” – „Kobietę bijecie, kobieta się drze”. „A po głosie nie poznajesz?”, mówi do mnie. Ja mówię, nie. „A to ta – mówi – kurwa, twoja żona, przecież tak się drze. I po głosie jej nie poznajesz”... Nieprawda, to był blef. No i takie były przesłuchania. I w końcu mówię, cholera, zabiją mnie. I zaczęłem wszystko podpisywać. Tak że teraz mi w sądzie pokazywali nawet, to jak ta sprawa była. „To pana podpis” – „Mój”. „A dlaczego pan podpisał?” Ja wszystko

podpisywałem, w końcu ja nie wiem, co ja podpisałem. Ja mam tam taki protokół, na sprawie jest, ja mam nawet ten protokół. Bo mnie dali ten protokół, z IPN-u dostałem. W IPN-ie dostałem ten protokół. Ja go mam nawet przy sobie chyba. Gdzie ja odwołuję wszystko to, co przed tym mówiłem, że nie byłem, nie widziałem, nie wiem, że ja teraz przyznaję się, że wtedy kłamałem, a teraz mówię prawdę. Wiedziałem o WiN-ie, wiedziałem o wszystkim. I ja to podpisałem. I mnie teraz sędzina zawołała, mówi: „Panie Sikorski, pan pozwoli tu. Niech pan zobaczy. To jest pana podpis?” – „Mój. A ten z boku – mówię – to czyj jest?” – „Kędziory, jego”. Ja mówię, przecież on mnie nie przestuchiwał w ogóle. On mnie przychodził bić. A co oni później robili z tymi protokołami, to ja nie wiem. I mówię do sądu: „Proszę wysokiego sądu, z tego widać, że oni te protokoły podpisywali, kto chcieli”. Bo są protokoły podpisane przez Kędziorę, a on nie pisał żadnych protokołów ze mną. Żadnych. Protokoły były napisane. Oni widocznie później na zapleczu: „Masz, dzisiaj ty, jutro ja”, podpisywali te protokoły. A pokażę wam, ja mam ten protokół, gdzie ja odwołuję wszystko, co powiedziałem, jako kłamstwo i piszę to, co jest zgodne z prawdą teraz, i podpisuję. I na tym nie ma mojego podpisu, tylko jest na maszynie. I teraz nie wiem, jak to było i co to było. I tak to śledztwo się skończyło. – W końcu, na początku... – To śledztwo trwało? Do grudnia, tak? To było do końca grudnia, do połowy grudnia mniej więcej. A później, na początku stycznia, na samym początku stycznia, wołają: „Wychodzić z celi”. Wychodzę z celi, sprowadzili mnie na dół na tym Pawilonie X, do takiej pustej celi, wchodzę, a tam kapitan jest. Ma narzucony płaszcz, kapitan. Kapitan Franciszek Rafałowski, prokurator. Przedstawił mi się. I mówi: „Słuchajcie, śledztwo zostało zakończone, będziecie mieli sprawę. Podpiszcie tu dokument, że przyjmujecie to do wiadomości”. A ja mówię: „Nie podpisuję żadnych dokumentów” – „Jak to nie podpisujecie?”. „Ja się napodpisywałem”, mówię. I powiedziałem mu, że byłem bity, że podpisywałem coś, co oni sami pisali, a on mi powiedział: „Co wy za głupstwa gadacie?”. Ja mówię: „Panie kapitanie, tak jak panu mówię, byłem bity, podpisywałem wszystko, bo się bałem, że mnie zabiją. Słyszysz pan?”, akurat krzyczał ktoś. Ja mówię: „Słyszysz pan? Ktoś krzyczy, kogoś biją”. A on mówi: „Za murem”. Bo to akurat była taka narażona cela. Mówi: „Za murem dwóch pijaków się bije i wy mówicie, że to tu. Ja tu przychodzę, tu nikogo nigdy nie biją”. Kapitan Rafałowski. Ja później sprawdziłem go. On z porządnej rodziny katolickiej pochodził. Ja po wyjściu z więzienia go szukałem przecież. Tylko za późno, bo on... Byłem w komisji weryfikacyjnej. Tylko on już zmarł, za wcześnie. I ja nie chciałem podpisać. To on mówi: „No jak nie chcecie podpisać, to ja was nie będę zmuszał, tylko wznowię śledztwo”. I ja się przestraszyłem. Ja się przestraszyłem. Mówię, wznowi śledztwo, to mnie zabiją. Albo mi zdrowie tak odbiorą, że zdechnę w tym więzieniu. I mówię: „Niech mi pan da, podpiszę”. I podpisałem. A to było właśnie, że śledztwo zostało zakończone, czekam na sprawę. I mnie wypuścili od niego, i zaraz na drugi dzień zabrali mnie i przenieśli do takiej celi właśnie, ja tu wspominałem na początku, gdzie już siedzieli ludzie po śledztwie, przygotowani na rozprawę. I tam mnie spotkał Widelski właśnie. To, co mówiłem, że doszedł do mnie, czy były dokumenty, że babcia, „Nie przyznawaj się, Waciu, babcia spaliła wszystko. Oni nie mają żadnego dokumentu”, mówi. Ja mówię, ale kiedy wujek mówi... „Bo on tak się zachowuje – mówi. On mnie też obciążał”. Ale później wyszło, że okazuje się, że on obciążał, bo chciał... On tak mówił. Ja później się z nim spotkałem, po wyjściu z więzienia, że on kręci. Że mówi w lewo, w prawo, że na korzyść tych oskarżonych, że on mówi nieprawdę, bo kręci. No i teraz przejdziemy krótko do tej sprawy. Sprawa się odbyła krótka, sprawa trwała, ja wiem, 20 minut, może pół godziny, w więzieniu na Mokotowie, kiblówka tak zwana. Ja, co zgłaszałem do sędziego, mówiłem, że to nieprawda, nie wiem, że byłem bity, to mi napisali w tym na końcu, ja mam ten protokół w domu gdzieś taki, że ja okazałem się kłamliwym i, jak tam jest powiedziane, że byłem... – Nieposłuszny. – Tak, tak, w ogóle. I jak ja prosiłem, żeby zaprotokołować to, to się sędzia nachylał do protokolanta i powiedział: „Tego nie protokołować”. Ja podawałem na świadka tego

Widelskiego właśnie, podałem na świadka, bo Widelski mi powiedział, bo o WOP się rozchodziło, i Widelskiemu powiedziałem, że mam taki zarzut, to Widelskiemu powiedziałem. To Widelski mówi: „Waciu, podaj mnie za świadka. Ja wezmę na siebie, bo tę wiadomość ja powiem, że ja jemu przekazałem, a nie ty. Bo w tej sprawie siedzi jakaś maszynistka z WOP-u”. Której ja nie znałem, jakaś gdzieś tam na maszynach pracowała. „Za to samo siedzi – mówi. To ja powiem, że to ja od niej dostałem i jemu przekazałem, a nie ty”, żeby zdjęć te zarzuty, ten poważny zarzut taki, o dokumenty się rozchodziło. No i ta sprawa się odbyła, przyprowadzili tego świadka, on idzie, i tutaj jest heca. Co innego na mnie mówił niż w śledztwie. – Ale kogo przyprowadzili na świadka? – Tego Jedlińskiego. – Czyli pana wujka, tak? – Tak. I on inne rzeczy opowiadał o mnie. I sędzia mówi: „Słuchajcie, ale wy tego w śledztwie nie powiedzieliście. Dlaczego się w śledztwie nie powiedzieliście?”. A on mówi: „Bo ja nie pamiętałem, widocznie zapomniałem”. „A powtórzcie to, co w śledztwie żeście mówili” – „A ja nie pamiętam”. A sędzia mówi: „A czy potwierdzacie?”. A on powiedział: „Potwierdzam”. Nie wiedząc, co. Możliwe, że chciał to wymieszać. Ale to sąd taki był... Bo już sąd powinien wziąć pod uwagę, że on tu nie wie nic. Czyli w śledztwie jak gdyby wymuszono na nim co innego, a przed sądem chciał mówić co innego? Tak, że to ja... Bo on nie wie. Bo w śledztwie nie mówił, bo nie pamiętał, a teraz sobie przypomniał. I to wyszło takie wymieszane wszystko. I prawidłowy sąd to by powiedział, no nie, przecież to są rzeczy w ogóle nie do przyjęcia. Ale nie, kara śmierci i koniec. Jeszcze adwokat mój... Był ze mną adwokat tylko, bo nie było nikogo więcej, bo to było w celi więziennej. Adwokat do mnie mówi: „Panie Sikorski, przegraliśmy sprawę. Bo to widać pan, jaki sąd jest”, mówi ten adwokat po cichu. Mówi: „Wie pan co, ja będę pana bronił, młody wiek. Że pan mógł nie wiedzieć, w czasie rozmowy pan coś przekazał, nieświadomie”... I on mnie tak bronił, że młody, że tego, a oni mi dali karę śmierci i koniec. A jak się ten adwokat nazywał? Adwokat się nazywał Szymaszek. Edward Szymaszek. Ja się z nim widziałem po wyjściu z więzienia. Bo ja chciałem, żeby on mi dał rachunek, ile rodzina mu zapłaciła, bo to był prywatny. To on nie pamiętał, też kanciarze to byli. On nie pamięta, on nie wie. Przecież pan powinien mieć zapisane, bo ja o odszkodowania się staram. To wszystko złodzieje, to wszystko szachraje. I z tej sprawy odebrał mnie taki pan, przodownik tam był, chodził bez stopnia, później podobno oficerem był, nazywał się Szymański Tadeusz. On miał sprawę później, ja chciałem na sprawę tej zeznawać, tylko mnie nie dopuścili. Bo on mnie prowadził na sprawę i ze sprawy mnie zabierał. I właśnie, zaprowadził mnie do tej celi, skąd mnie zabrali na sprawę, żeby wszyscy pod ścianę, odwrócić się, żeby na mnie nie patrzyli, żebym im czegoś nie pokazał, zabrać swoje rzeczy, i przekazał mnie na ten ogólniak, już do tego Grabickiego, do Mońki. I prowadzi mnie, a naprzeciwno, już na tym ogólniaku, idzie oficer. I ja patrzę, Rysiu Mońko. I on spojrzał na mnie, i mnie poznał. I zatrzymał mnie i tego Szymańskiego. I do mnie mówi: „Co ty tu robisz?”. Ja mówię: „Siedzę”. A ten Szymański nie wie, co, patrzy się taki zdziwiony. „Ja siedzę. A co ty tu robisz?”, mówię do niego. A on mówi: „A ja tu pracuję”. I tylko mi powiedział, że on będzie ze mną rozmawiał. Później. Zawoła mnie gdzieś i porozmawia ze mną. A ten Szymański mnie się pyta: „A co wy, znacie? To kolega, ten Mońko?”. To już mnie ten Szymański wypytywał, bo ten Szymański to bił ludzi, on do karca wsadzał, on był tym przodownikiem na tym groźnym pawilonie. I ten Mońko mnie nie zawołał nigdy. Ja siedziałem, nie zawołał mnie nigdy. A jeszcze jakby pan mógł opisać tę celę, w której się odbywał pana proces. To był taki pokój jak cela. To był na Mokotowie. Na Mokotowie więzieniu. Na którym piętrze? Ja nie wiem, pierwsze piętro chyba to było. – Czy parter. – Duża to była cela? Nie, cela była taka... Ja wiem? No gdzie? Ćwierć tej sali. Taka ćwiartka tej sali. I kto był na procesie? Był tylko... Tylko adwokat, ja i ten sąd, trzyosobowy. Trzy i protokolant, cztery. Nikogo więcej. W to wprost trudno uwierzyć. Ja sobie dzisiaj pytania zadaję nieraz, czy ja bym uwierzył w to, gdybym nie widział, nie przeszedł, gdyby mi ktoś opowiadał, to czy ja bym uwierzył. To ja dzisiaj nie wierzę, czy ja bym mu uwie-

rzył w to, co ja widziałem. I później został pan przeniesiony z tej celi śledczej na celę ogólną, tak? Tak, po sprawie z tej zabrali mnie na celę ogólną. I tam spotkałem się właśnie z „Zaporą”, z tymi wszystkimi, z Siłą-Nowickim... Tam dużo siedziało ludzi z Kresów, Wilniuków dużo, strasznie dużo siedziało Wilniuków. I my żeśmy się zaprzyjaźnili, tam miałem dużo przyjaciół. A jak wyglądał taki dzień w takiej celi? W celi? Popatrzcie, jakie przepięknie. Dzień był taki... Oglądaliście ten film, który szedł w Polsce pokazany, „Pułkownik Kwiatkowski”? I widzieliście, tam pokazywali... Bo to było o UB. Tam pokazywali, on już jako ten pułkownik przychodził, tam kogoś chciał wydestać z tej celi i: „Otwórzcie”. Otwiera, a tam taka masa głów. To tak było i tu. No, posłuchajcie, jeżeli my żeśmy zakładali kołchoz tak zwany... Dlaczego kołchoz? Bo byli ci, co z Warszawy byli blisko, dostawali paczki. A paczka to była cebula, smalec i chleb. To była paczka. A ci ludzie ze wschodu nie mieli rodzin jeszcze w Polsce, bo to jeszcze nie poprzyjeżdżali. To oni byli bardzo biedni. To myśmy takie paczki brali, trzy-cztery paczki do kupy, i żeśmy brali trzech kolegów, tych Wilniuków, myśmy ich tak nazywali... Myśmy nawet się śmiali z nich, bo myśmy Wilniuków nazywali, wiecie jak? Kafakutas. A bo „kafakutas” po litewsku to znaczy policjant. To myśmy na nich mówili kafakutas, na tych Wilniuków, żeśmy się śmiali. Ja teraz byłem na spotkaniu takim w Łowie, gdzie była wielka uroczystość i gdzie przyjechała kapela z Wilna. I z nimi rozmawiałem, i ich nazywałem kafakutasami, to oni się dziwili, skąd ja to wiem. I teraz, na czym to ja się zatrzymałem? Mówił pan o paczkach, o całym dniu, jak wyglądał taki dzień funkcjonowania celi ogólnej. A, w celi, tak. Był ten kołchoz zrobiony. I co dzień któryś z tego kołchozu miał dyżur. To brał chleb, kroił, smalcem smarował, cebulę kładł no i dla Antka, dla Felka porcja. I my w tej jednej celi nie mogliśmy znaleźć, gdzie się podział Antek. Bo leży kanapka, a gdzie Antek jest? A, krzyczysz „Antek”, to nie, bo był hałas. Bo wszyscy już w drewniakach byli, dali tam drewniaki niektórym, to chodzili w kieracie. Kierat taki. A cela była mniej więcej tego pokoju. Bo takie cele były. Dwadzieścia pięć łóżek tak odpinanych od ściany, przed wojną to było. A nas siedziało, ja naliczyłem, 120. Ja mogłem się pomylić o dziesięciu. Ale myśmy naprawdę w celi się nie mogli znaleźć. I ze mną siedzieli w tej celi ciekawi ludzie. Bo ze mną siedział tam taki pan, który się nazywał Józef Grzymek. Wiecie kto to był? Gestapowiec. To był gestapowiec, który po polsku dobrze mówił, ze Śląska był. Gestapo. I to był jeden z tych, którzy brali udział w tej prowokacji na radiostację w Gliwicach. W 1939 roku. Znacie tę sprawę? Słyszeliście. I on brał udział, ubrany w polski mundur, on mi to opowiadał. On miał karę śmierci, siedząc ze mną. I powiedzieli, że darują mu życie, dostanie wyrok, jeżeli opisze to wszystko dokładnie. Jego na dzień z celi brali, gdzieś pisał coś, a na noc go przysyłali do celi. I on mi to opowiadał. I on mi opowiadał, jak to w Gliwicach było, jak to się odbyło w Gliwicach, ta prowokacja. Grzymek, Józef Grzymek. On miał polski mundur założony i Niemcy to zorganizowali, gestapo, w ten sposób, że wyciągnęli z więzienia niemieckiego aresztantów, zbrodniarzy niemieckich, i ich ubrali w polskie mundury, i im powiedzieli, że jak dobrze wykonacie zadanie, które wam każemy, to wyjdziecie z więzienia. Skierujemy was do wojska. I w wojsku, pójdziecie na front czy gdzieś w wojsku. A tym z gestapo, temu Grzymkowi i jeszcze tam było paru ubranych z gestapo, powiedzieli: „A wy ich zastrzelicie. Wy ich zastrzelicie w Gliwicach na radiostacji”. Ja mówię, no i co się stało? Grzymek mówi: „No myśmy ich zastrzelili”. A ja mówię: „A później?”, on mówi: „Sprawa prosta. O, proszę”. Polacy napadli na radiostację w Gliwicach, bo są w polskich mundurach. Nie wiem, co się z Grzymkiem stało. Bo mnie wywieźli z Mokotowa i ja się później pytałem, z Mokotowa kto tam przyjechał, to nie wiedzieli. Nie wiem, co się stało. Jemu obiecali, że go utaskawią, jak opisze wszystko, a jego złapali, on był jakimś funkcjonariuszem w jakimś obozie gdzieś koło Zakopanego. I jego tam złapali. Jak front się przesunął, to go złapali no i siedział. A jeszcze jeden, powiedział, żyje z tych Gliwic, majorem. I powiedział, tego majora mają Amerykanie podobno. On tak mi mówił, ale ja nie wiem, czy mają. I na tej celi siedziałem, ta ucieczka tam była organizowana, – o której mówiłem. –

Pan o niej wiedział czy nie? – O czym? – O tej ucieczce przygotowywanej. No wiedziałem. Czyli pan miał uciekać razem z nimi, tak? No miałem chęć, miałem takie chęci. A kto pana o tym poinformował, o tym, że to jest przygotowane? Więźniowie, ci, co z karą śmierci, tylko nie pamiętam, który mi to powiedział, że tu będzie gdzieś ucieczka. Bo w nocy tę dziurę robili. Ale co najważniejsze, że tę dziurę robiło dwóch bandytów. Jeden się nazywał Górski, a drugi się nazywał Kuźma. O nich była sztuka w telewizji. I Fijewski grał Kuźmę. Dwóch bandytów, Kuźma i Górski. A dlaczego im dali? Bo oni się nie bali, oni już kiedyś byli aresztowani, bandyci. Oni byli aresztowani i z transportu uciekli. I drugi raz zabili jakąś kobietę w Milanówku pod Warszawą, bo im powiedzieli, że ona ma złoto. Oni mi mówili. To oni poszli do niej, że miała w rurce przy firankach złoto schowane. I oni tę babę zabili. I położyli ją na tory. Wynieśli ją na tory. W Milanówku. No i ich nakryli. I oni siedzieli już ponad rok z karą śmierci. I ich nie rozstrzeliwali. A wiecie, dlaczego? Bo oni sobie odkrywali nową sprawę. I ostatnio, jak ze mną siedzieli, to ostatnia sprawa była, że się przyznali, że mieli broń, „pepeszę”. Że pepeszę mieli. I była konfrontacja, wozili ich, gdzie ta „pepesza” jest, tę pepeszę znaleźli gdzieś w jakimś lesie pod drzewem gdzieś i sprawę. A wiecie, jak ta sprawa trwa, ile trwa. Śledztwo, sprawa i im sprawę robili. Ja się o nich pytałem, też nie wiedząc, co się z nimi stało. Tylko była taka książka o więźniach, nie pamiętam, ja tę książkę gdzieś mam, gdzie ten Kuźma był napisany w tych ludziach straconych, i ja oprotestowałem to. To książka związana z wydawcą księdza Maja, tego Katarzyny. I ja tam napisałem, że, słuchajcie, pomyłka, wy wykreście, bo Kuźma to nie był więzień polityczny, Kuźma to był kryminalista. To był bandyta. Taką miał wielką głowę. Głowa to mu się z ramionami równała. Strach na niego było patrzeć. A z kim jeszcze pan siedział tam w celi? Kto tam jeszcze był? No mówię, Wilniuków strasznie dużo siedziało. A na przykład jak wyprowadzono kogoś na śmierć, to o której to się odbywało? To się odbywało wieczorem? – Co? – Na śmierć wyprowadzano ludzi? Tak, to było po południu. Jak z celi wyprowadzali, to było tak, mówię, godzina 18:00, 19:00. W tym czasie mniej więcej brali. I to było tak regularnie, że w tym czasie, jak przychodzili, a brali takiego z karą śmierci, i kazali rzeczy zabierać, to było wiadomo, że będzie rozstrzelany. I dużo ludzi w tym czasie, jak pan tam był w celi, rozstrzelano? Rozstrzelili paru, ale ze mnie się śmiali, bo powiedzieli: „Waciu, miałeś szczęście. Bo po twoim utaskawieniu był szereg utaskawień”. Powiedzieli: „Ty zapoczątkowałeś utaskawienia, był szereg utaskawień”. A mówił pan, wcześniej pan wspominał, że Siła-Nowicki panu napisał prośbę, tak? Tak, Siła-Nowicki napisał w ogóle, że niewinny, że zmienić wyrok, do Sądu Najwyższego. Ostatnia instancja. Ja mam, ja pokażę wam, bo ja mam dokument ten. Zobacz pan, przeczyta pan, co Sąd Najwyższy napisał. A jak w ogóle się zachowywał Siła-Nowicki w więzieniu? Przyzwoicie. Był przyzwoity, grzeczny, można z nim było porozmawiać. Tylko właśnie ja widziałem, że... Oni się nie kłócili, tam, broń Boże, nie było... Tylko widziałem, że te stosunki między „Zaporą”, tą grupą „Zaporan”, były takie chłodne. I jak długo pan w tej celi przebywał? W tej celi przebywałem do jesieni 1949 roku. Na jesieni mnie wywieźli do Rawicza. I jak się to odbywało? No utaskawili mnie i dalej w tej celi siedziałem. Tych rozstrzelali przy mnie, Widelskiego też rozstrzelali, zegnał się ze mną ten Widelski, o którym mówiłem, co mi powiedział, że babcia spaliła, to on był i zegnali się ze mną, no przyszedł taki dzień, że... w ciągu dnia, Sikorski, tam nie tylko ja, bo tam jeszcze [niezrozumiałe] „Zabierajcie swoje rzeczy i wychodzić”. Myśmy te swoje manele brali, wychodziliśmy no i nas na dół sprowadzali, wsadzali do samochodów, karetek więziennych, i wywozili na dworzec, na Warszawę Główną. Ten stary, tam, gdzie to Muzeum Kolejnictwa jest. I tam nas wsadzali do pociągu, do wagonów więziennych, przystosowanych. Ale gdzie jedziemy, tośmy nie wiedzieli, myśmy tylko tak słyszeli czy tam przez dziurkę, bo to okna zasłonięte w tych wagonach, zakryte, to myśmy słyszeli jakieś stacje. Ale i tak żeśmy się bardzo nie orientowali. Ze mną jechał taki... On ze mną siedział w tej celi, miał karę śmierci, On jest w książkach opisywany. Który się nazywał Czesław Szpondrowski. Był przy roz-

strzelanych na Mokotowie. Bo był prokuratorem w Sądzie Najwyższym. Major Szpondrowski, jest w książce, opisywanym, szkoda że nie przyniosłem tej książki. Za ciężko, bo bym wam pokazał. W książkach tajnych, które UB... I jest Czesław Szpondrowski, on był prokuratorem w Sądzie Najwyższym. I teraz jest takie pytanie w książce, czy ofiara? Miał karę śmierci, a przed tym sam skazywał ludzi. Wilniuk, z Wilna zresztą, Czesław Szpondrowski. Nie żyje. Przewieźli pana bezpośrednio do Rawicza? Do Rawicza. I właśnie ze Szpondrowskim byłem na celi, tej, co karę śmierci miałem, siedział ze mną, bo miał też karę śmierci. I razem, żeśmy w jednej tej kajutce jechali, w jednym przedziale, w tym wagonie więziennym, do Rawicza. W Rawiczu nas przywieźli, oczywiście nie na stację, tylko gdzieś tam na bok wciągnęli ten wagon, wychodzić z wagonu, zabierać rzeczy, KBW obstawione, z karabinami stoją dookoła, a my „klękać taka nie wasza mać!”. Klękać w błoto. Bo to było na jesieni, już taki śnieg, to... „Klękać!” A jeden taki był więzień, pamiętam jego nazwisko, Stefan Stamirowski, krzyczy: „Co, na kolanach mamy iść?”. A naczelnik więzienia, pan Rokicki, nazywał się Rokicki, mówi: „Który to skurwysyn się odezwał tak? Który to?”. Cisza, nic. „Ja wam pokażę w więzieniu. Bo on: „na kolanach będziemy szli”. A ten Stamirowski później pracował w więzieniu na Rakowieckiej, ten kocioł z obiadem nosił. Kiedyś nam wpuścili do celi takiego pana, który się nazywał Leszek Dobrowolski. Komandos od Andersa. Opowiadał nam, taki elokwentny chłopak. Dają zupę, nalewają, a ten Stefan do mnie mówi: „Wacek – ja się spojrzałem – uważajcie”, mówi. Pokazał na ucho. Kapuś – był kapusiem, ja go później szukałem, on w Szklarskiej Porębie mieszkał, To go nie znalazłem. Wiedziałem, że w Szklarskiej Porębie mieszka. Ale później oddziałowy, był taki jeden oddziałowy w Rawiczu, dziadek, taki starszy pan, który nam powiedział... też jakoś tam prowadził mnie od lekarza i mówi: „Sikorski”. Ja mówię, „co się stało?” „Uważajta w celi, bo mata”, też za ucho się złapał. A mnie mówi, gazeta leży u mnie na moim stoliku. I ja przechodziłem, gazetę mu czytałem, bo ja nie miałem książek. Myśmy nie mieli nic, gier, nic. Siedziałem w tak zwanych celach, dla więźniów szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa polskiego. Takie cele.